

„Zło jest banalne, dobro radykalne”

Hannah Arendt

Reż. Margarethe von Trotta

2012

Wskrócie opisać można ją tak: NIEMIECKA ŻYDÓWKA, ze zbyt otwartym i odważnym sposobem myślenia, przez jednych uważana za arogancką, przez innym za bezkompromisową, krytyczną i szczerą, aż do bólu, bo nawet w trudnych czasach nie bała się mówić tego, co myśli i czuje, nawet gdyby przyszło jej za to zapłacić najwyższą cenę. Taką właśnie jawi się główna bohaterka filmu w reżyserii Margarethe von Trotty *Hannah Arendt*.

Wybitna, wszechstronnie wykształcona pod kierunkiem znanych filozofów, w tym jej późniejszego przyjaciela Karla Jaspersa oraz mistrza, który, jak sama mówiła, nauczył ją myśleć i miłować mądrość – Martina Heideggera, nauczyciela, a zarazem kochanka. Nigdy nie zapomniała o swoim pochodzeniu. W latach 30. XX w. działała w żydowskich organizacjach charytatywnych. W połowie 1933 r., po krótkotrwałym uwięzieniu oraz narastającym w niej niezadowoleniu, zdecydowała się na nielegalne opuszczenie Niemiec i emigrację do Francji. Rok po wybuchu II wojny światowej, w wieku trzydziestu czterech lat, została internowana w obozie w Gurs. Była osobą niezwykle silną, starającą się wspierać i podtrzymywać na duchu zrezygnowane towarzyszkę niedoli, kiedy nadzieja zdaje się opuszczać także ją, zdarza się cud – wraz z mężem otrzymała wizy dające im przepustkę, jak sama odpowiedziała jednemu ze studentów, do raj. Chociaż przez kolejnych siedemnaście lat żyje w Stanach Zjednoczonych jako bezpaństwowiec, na nowo odnajduje szczęście i radość z życia.

Mieszkając i pracując za oceanem, H. Arendt jako jedna z pierwszych po wojnie ośmieliła się otwarcie i kontrowersyjnie napisać o bolesnym w ówczesnych czasach temacie totalitaryzmu. Jak pisze biografka myślicielki, „stanowiąc prawdziwą mapę bolączek XX w. *Korzenie totalitaryzmu* są podstawowym dziełem pozwalającym zrozumieć, jak narody mogły się pogodzić z samą ideą ludobójstwa,

jak nasza umowa społeczna została definitywnie zerwana, jak upada hipoteza Stowarzyszenia Narodów, jak akceptuje się to, co nie do zaakceptowania: zbędność egzystencji, poczucie, że jest się niepotrzebnym, niezgodę na Innego” (Adler, 2005, s. 266).

Kiedy rozpoczyna się film, H. Arendt jawi się nam jako szczęśliwa żona, otoczona przyjaciółmi profesor uniwersytetu, znana i poważana w środowisku autorka *Korzeni totalitaryzmu*. O jej przeszłości dowiadujemy się jedynie z retrospekcji, które co jakiś czas zakłócają jej myśli, wpływając na jej postępowanie. Jest rok 1960, świat dowiaduje się o uprowadzeniu Adolfa Eichmanna z Argentyny i o czekającym go procesie w Jerozolimie. H. Arendt, nie widzi innej możliwości – musi tam jechać, musi tam być.

Jako wysłanniczka znanego amerykańskiego tygodnika społecznego „The New Yorker” śledzi przebieg procesu. Wtedy staje się coś niesamowitego. H. Arendt potrafi dostrzec w Adolfie Eichmannie nie tylko mordercę i bestię, służbistę, biurokratę ślepo wykonującego rozkazy, ale przede wszystkim człowieka, który jest zwyczajny, normalny, człowieka z najzwyklejszym na świecie katarem: „Normalność owa była dużo bardziej przerażająca niż wszystkie potworności wzięte razem, ponieważ zwykły człowiek popełniał zbrodnie, nawet o tym nie wiedząc” (Desol, 2003). Zauważyła również, że proces nie miał dotyczyć jednego człowieka, lecz całego Holocaustu, za który ktoś musiał ponieść karę, żeby sprawiedliwości stało się zadość: „Akt oskarżenia oparty był bowiem na tym, co przecierpeli Żydzi, nie zaś na tym, co popełnił Eichmann” (Arendt, 1998, s. 11). A oskarżenie było takie, jakiego oczekiwały władze oraz ofiary: „Na ławie oskarżonych zasiadł w tym historycznym procesie nie pojedynczy człowiek, ani nawet nie sam tylko reżim nazistowski, lecz antysemityzm na przestrzeni całych dziejów. Taką tonację ustalił Ben Gurion, a pan Hausner [prokurator generalny, oskarżyciel Eichmanna – przyp. A. G.] wiernie się jej trzymał” (Arendt, 1998, s. 28).

H. Arendt nie usprawiedliwiała czynów Eichmanna, tak jak wszyscy uważała, że zasługuje on na najsurowszą karę. Kto, jak nie ona, która sama przeżyła Holocaust, miał prawo go oceniać? Kto miał prawo zabronić jej widzieć człowieka w człowieku? Czy to właśnie nie świadczy o tym, kim jesteśmy, o tym, że jesteśmy lepsi od tych, którzy wydawali rozkazy zamordowania milionów niewinnych? Bohaterka uważa, że sam Eichmann nie żywił do Żydów niechęci. Po raz kolejny powtarza, że on nie potrafił jedynie odmówić wykonania rozkazu. Taka była jego praca i spełniał ją najlepiej jak potrafił, co z drugiej strony

nie zwalnia go od odpowiedzialności za fakt współdziałania w mordsterwie, nawet jeśli nie dokonał jego własnymi rękoma: „Osobiście nie żywiłem do Żydów nienawiści, zarówno bowiem matka, jak i ojciec wychowali mnie w duchu ściśle chrześcijańskim, a opinie mojej matki różniły się – dlatego, że miała żydowskich krewnych – od opinii panujących w kręgach SS” (Arendt, 1998, s. 41). O poczuciu sprawiedliwości autorki *Eichmanna w Jerozolimie* oraz umiejętności wzniesienia się przez nią ponad ludzkie, często powierzchowne pobudki, świadczy jej opinia na temat uniwersalności antysemityzmu: „Diaspora była przekonana o ponadczasowym i uniwersalnym charakterze antysemityzmu. [...] To samo przekonanie wywołało groźną w skutkach nieumiejętność odróżnienia wrogów od przyjaciół, przy czym to nie tylko Żydzi niemieccy nie docenili swoich nieprzyjaciół, uważając poniekąd, że wszyscy nie-Żydzi są do siebie podobni” (Arendt, 1998, s. 17).

Na podstawie obserwacji procesu i zachowania samego A Eichmanna, który, zdaniem H. Arendt, odczuwałby wyrzuty sumienia jedynie wówczas, gdyby nie wykonał otrzymanego rozkazu, myślicielka postawiła bardzo kontrowersyjną tezę o banalności zła: „*Banalność* nie oznacza, że należy uznać nazistów za niewinnych, przyjmując, iż wszyscy mogliby postąpić tak samo. Nie znaczy też, że chodzi o coś błahego: zbrodnia zawsze jest zbrodnią. Ale znaczy, że zło absolutne nie istnieje na tej ziemi” (Desol, 2003). Sama teza przysporzyła jej wiele nieprzyjemności i wrogów, jednak do końca twardo pozostała wierna swoim przekonaniom, dziwiąc się jedynie, że ludzie w samej teorii nie dostrzegają podstawowego błędu, jakiego się dopuściła, mianowicie uważała, że zło nie może być radykalne, bowiem takie jest tylko dobro, co szczegółowo wyjaśniła w liście do Gershoma Scholema: „To prawda, że uważam obecnie, iż zło nigdy nie jest «radykalne», a tylko skrajne i że nie posiada ono żadnej głębi ani jakiegokolwiek demonicznego wymiaru... Jedynie dobro posiada głębię i może być radykalne”. Dlatego też to właśnie dobro jest głównym motywem filmu *Hannah Arendt*. Pamięć o czasach wojny i strachu należy ocalać, żeby już nigdy się nie powtórzyły, ze złem trzeba walczyć, ale trzeba nauczyć się dostrzegać także normalność i dobroć w ludziach, zwracać uwagę nie tylko na to, co nas krzywdzi, ale także na to, co pozwala nam być ludźmi z całą godnością tego słowa. Należy nauczyć się analizować, ale nie oceniać, nie dawać ponieść się emocjom, tak jak nie ulegała nim H. Arendt, która nigdy nie usprawiedliwiała bestialskich czynów hitlerowców, a jedynie potrafiła dostrzec kontrast między ogromem

zbrodni jakiej dopuszczono się m.in. na narodzie żydowskim a przeciętością jej sprawcy.

Film w reżyserii M. von Trotty jest wierną ekranizacją fragmentu życia i twórczości H. Arendt. Dramat biograficzny, który nie jest klasyczną biografią, stworzony w dużej mierze na podstawie książki *Eichmann w Jerozolimie*, odzwierciedla ważny epizod z życia jednej z najwybitniejszych myślicielek XX w. O wierności świadczy chociażby bezpośrednie cytowanie w filmie wyżej wspomnianej książki oraz fragmentów korespondencji H. Arendt m.in. z G. Scholemem (Scholem, Arendt, 2011, s. 166 – 167). Znajomość twórczości i sposobu myślenia filozofki niewątpliwie ułatwia odbiór i zrozumienie ekranizacji, w której ważną jest również sama analiza psychologiczna bohaterki. Poznajemy ją jako wulkan energii, z czasem jawi się jednak jako, w gruncie rzeczy, samotna myślicielka. W jednej ze swoich książek przyznaje rację Katonowi, który twierdzi, że człowiek „nigdy nie jest bardziej czynny niż wtedy, gdy niczego nie robi, nigdy nie jest mniej sam niż wtedy, gdy jest sam ze sobą” (Arendt, 2010, s. 362). Film przybierający momentami formę nieco dydaktyczną, trochę teatralną, a pod koniec nawet typowo „hollywoodzką”, dla jest jednych zbyt monotony, dla innych nawet nudny. Nie zmienia to faktu, że jest pozycją ważną nie tylko ze względu na samą H. Arendt, lecz także na autentyczność oraz temat, który – ponad siedemdziesiąt lat po zakończeniu II Wojny Światowej i ponad czterdzieści lat po procesie Adolfa Eichmanna – wciąż budzi wiele emocji i kontrowersji.

BIBLIOGRAFIA:

- Adler L. (2005), *Śladami Hannah Arendt*, Warszawa.
- Arendt H. (1998), *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków.
- Arendt H. (2010), *Kondycja ludzka*, Warszawa.
- Desol Ch. (2003), *Banalność zła*, „Tygodnik Powszechny”, <http://www2.tygodnik.com.pl/tp/2808/kraj05.php>, 20.11.2014.
- Gutorow J. (2011), *Czasem, jak rzadko świat*, „Przegląd Polityczny”, nr. 109/110.
- Scholem G., Arendt H. (2011), *Listy (fragmenty)*, „Przegląd Polityczny”, nr 109/110.

NOTA O AUTORCE

Aleksandra Gimbut [aleksandra.gimbut@wp.pl] – studentka II roku studiów II stopnia na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, specjalność reklama i promocja oraz I roku studiów II stopnia na kierunku politologia, specjalność reklama i promocja na WNPiD UAM. Przewodnicząca Centrum Inicjatyw Studenckich oraz koordynatorka projektu stażowego *Brains Attack!* w roku akademickim 2013/2014. Współautorka portalu o podróżach zwalizka.pl. Interesuje się tematyką związaną z marketingiem oraz reklamą.

